

# TAJGA I TOPIELISKA

**W świadomości mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej okres okupacji „pierwszego Sowietą” – lata 1939–1941 – kojarzony jest głównie z masowymi wywózkami obywateli polskich w głąb Związku Radzieckiego. Ta szczególna forma zbiorowej odpowiedzialności stosowana na zajętych przez Związek Radziecki terenach odcisnęła swoje piętno na tysiącach polskich rodzin.**

Masowe deportacje nie były celem samym w sobie, lecz środkiem służącym zniszczeniu polskiej państwowości oraz unifikacji zajętych obszarów z terenami radzieckimi. Wywózki dotyczyły głównie polskiej elity – warstwy najbardziej świadomej swej narodowości i państwowości. Deportowanych traktowano jak element kontrewolucyjny, destabilizujący sowiecki ład na zajętych terenach. Usunięcie intelektualnej i kulturalnej elity było więc warunkiem *sine qua non* skutecznej sowietyzacji i pełnej aneksji Kresów.

## Cztery wywózki

Podczas pierwszej wywózki 10 lutego 1940 r. wysiedlono osadników cywilnych i wojskowych oraz pracowników służb ochrony lasów<sup>1</sup>. Rozmieszczono ich w 115 osiedlach w 21 republikach, krajach i obwodach ZSRR – głównie na terenach, gdzie dominował przemysł leśny: obwody archangielski, swierdłowski, południowe i zachodnie rejony Komi ASRR oraz Kraj Krasnojarski<sup>2</sup>.

Druga deportacja 13 kwietnia 1940 r. objęła rodziny internowanych oficerów, urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, aktywistów politycznych i przedstawicieli ziemiaństwa. W tym samym czasie Biuro Polityczne WKP(b) podjęło decyzję o rozstrzelaniu 14 700 polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz ponad 7 tys. więźniów znajdujących się w więzieniach Białorusi i Ukrainy<sup>3</sup>. Większość rodzin deportowano do Kazachstanu.

Trzecia akcja deportacyjna z 29 czerwca 1940 r. objęła głównie tzw. bieżęńców, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej, wśród których 2/3 stanowili Żydzi. Ofiary tej wywózki wysiedlono na Syberię, w większości do obwodów: archangielskiego, swierdłowskiego, nowosybirskiego, do republiki Komi i Maryjskiej ASRR, nieco mniej do Kraju Ałtajskiego i Jakuckiej ASRR<sup>4</sup>.

Rok później – 20 czerwca 1941 r. – miała miejsce czwarta wywózka. Akcja była wymierzona w rodziny i osoby związane ze wszystkimi deportowanymi wcześniej grupami ludności. Deportacja ta objęła również republiki nadbałtyckie i Mołdawię. Łącznie wywieziono

<sup>1</sup> A. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939–1941)* [w:] *Spółczesność białoruska, litewska i polska na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, M. Giżejewska, Warszawa 1995, s. 121.

<sup>2</sup> A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997, s. 333.

<sup>3</sup> A. Chackiewicz, *op. cit.*, s. 132.

<sup>4</sup> M. Giżejewska, *Deportacje obywateli polskich z ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941)*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 96–97.

90 tys. ludzi, z czego 22 353 osoby z Zachodniej Białorusi<sup>5</sup>. Zesłańcy trafili do Kraju Kraśnojarzkiego, Altajskiego, obwodu nowosybirskiego i Kazachstanu.

### Kolbą w drzwi

Deportacje odbywały się zgodnie ze specjalnymi instrukcjami wywózkowymi, według których działały tzw. trójki operacyjne odpowiedzialne za wysiedlenia.

Po załadunku do bydzących wagonów zesłańców czekała podróż trwająca nawet kilka tygodni. Deportowaną ludność dziesiątkowały głód, zimno i różnego rodzaju choroby będące następstwem fatalnych warunków sanitarnych. Zimą wysiedleńców obezwładniał przeżajający chłód, latem – upał, zaduch i potworny ścisk.

Scenariusz deportacji był zawsze podobny: tobotanie kolbą karabinu w drzwi, wyrwanie ludzi ze snu w środku nocy, straszenie, popędzanie w trakcie pakowania, bicie, płac kobiet i dzieci, ujadanie psów. Ten obraz najczęściej pojawia się we wspomnieniach tysięcy deportowanych. W przypadku pierwszej zsyłki grozę sytuacji potęgował mróz, dochodzący w lutym 1940 r. do  $-40^{\circ}\text{C}$ , podczas wywózki w czerwcu 1940 r. – potworne upały. W ciągu kilkunastu minut ludzie pozbawiani byli dorobku całego życia:

„10 lutego 1940 roku był dniem rozstania z tym, co kochałam. Z rewolwerem enkawudzisty przy głowie ojciec podpisał dokument, że to z dobrej i nieprzymuszonej woli będziemy przesiedleni w inne miejsce. Nie będę opisywać, co działo się w ciągu dwudziestu minut, jakie mieliśmy do zebrania się. Była sobota i mama tylko chleb do pieca wsadziła... a więc i tego nie było na drogę. Szybkę z komory wyrwał ojcu enkawudzista, mówiąc, że tam u nich jest *mnogo* wszystkiego, ale żeby nie zapomnieć piły i siekiery zabrać ze sobą. Pies mój, Burek, ulubieniec, z którym po polach biegałam w dzieciństwie, ujadął straszliwie. Rwał się tak bardzo, że myślałam, iż zerwie się z łańcucha i rzuci na tych, którzy przyszli nas skrzywdzić. Swofłocz – okropne słowo usłyszałam i padł strzał”<sup>6</sup>.

### Podróż – jak śledzi w beczce

Inna z ofiar czerwcowego transportu wspomina:

„Upychając w wagonach ludzi niczym śledzie w beczce, szybko zapelnili wszystkie miejsca w eszelonie i [...] wyruszyliśmy na wschód. O wygodach tej jazdy trudno cokolwiek pochlebnego powiedzieć. Pośrodku wagonu przy jednej ze ścian stał cuchnący, z nieheblowanych desek zbity kibek bez pokrywy. Nie było wody, żeby spłukać kał, a w czasie jazdy wiatr wdmuchiwał zapachy do wnętrza wagonu. Spaliśmy jeden obok drugiego na boku ściśnięci do tego stopnia, że obrócenie się na drugi bok następowało jednocześnie u wszystkich jak na komendę. Ten zaduch i niewygody znosiliśmy już ponad dwa tygodnie. [...] Wreszcie dotarliśmy do Nowosybirsk. [...] Z kuchni dworcowej wydano ciepłą strawę w postaci gotowanej kaszy jaglanej omaszczanej olejem. [...] Ochoczo zabrałem się do dodatkowej porcji. Nie zjadłem jeszcze połowy tego, co było w garnku, jak poczułem na języku jakiś twardy i szorstki przedmiot. Skojarzyło mi się to ze skrawkiem stoniny i podniecony tą myślą, uradowany zawołałem – Ale dostałem skwarka! – i uradowany, obracając go językiem, wciskałem między zęby. Ojciec słyszyc ten okrzyk zadowolenia, dodał – Skwarka z oleju dostałeś! – Natychmiast zreflektowałem się, że olej nie ma skwarków, i zawartość ust wyplułem na tyżkę. Dopiero teraz zobaczyłem, jaki to był skwarek. Na tyżce pośród złociutkiej kaszy leżał duży, czarny jak smoła karaluch. Ten czarny ohydny żuk tak mi obrzydził cały posiłek, że omal go nie zwróciłem, ale wyposzczony żołądek nie kwapił się ze zwrotem zawartości”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 97–98.

<sup>6</sup> I. Lamprycht, *Cienie przeszłych dawno dni...* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, red. I. Tańska, Warszawa 2001, s. 96.

<sup>7</sup> *Fragmenty wspomnień z pobytu na Syberii. Głód*, oprac. T. Sidoruk, „Sybirak” 1995, nr 13, s. 39.



Kołyma, 1989 r

Mordercza podróż na Wschód była zaledwie pierwszym aktem dramatu zesańców. Z lektury pamiętników wynika, że największym szokiem dla deportowanych były warunki mieszkaniowe, jakie zastali w miejscu osiedlenia:

„Wzdłuż ścian baraków zbudowane były dwupoziomowe prycze o wymiarach około 2,5 m długości i prawie 170 cm szerokości. Z trzech stron obite były dartymi (łupanymi) deskami szerokości około 30 cm, tworząc swego rodzaju skrzynię bez jednego boku. Była to standardowa, uregulowana zapewne jakimiś odgórnymi zarządzeniami władz, powierzchnia domu – legowiska przeznaczona dla czterech osób. Do rodzin, które składały się z trzech osób, dokwaterowywano osobę samotną lub kogoś z rodziny pięcioosobowej”<sup>8</sup>.

### **Galareta z psa**

Od początku swego pobytu w miejscu zsyłki deportowani musieli podjąć heroiczną walkę o przetrwanie. Zaspokajanie najbardziej elementarnych potrzeb – jedzenia, ubrania i dachu nad głową – stało się treścią ich życia przez cały okres zesłania. Nie sposób opisać w kilku zdaniach cierpień i poniżeń, jakich doznawano w poszukiwaniu pożywienia i dachu nad głową, bólu matek z powodu śmierci dzieci umierających z zimna lub braku podstawowych lekarstw. Walka o przetrwanie wiązała się niejednokrotnie z zerwaniem z przyzwyczajeniami, normami i zasadami obowiązującymi w cywilizowanym świecie:

„Rano obudziłem się i stwierdziłem, że ojca nie ma w izbie. Poszedłem zobaczyć, jak oprawia kozę. Zajrzałem do szopy i zdziwiłem się, koza stała w niej i spokojnie spoglądała

<sup>8</sup> Z. Fedus, *Na oceanie bezprawia* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, s. 62.

na mnie. Poszedłem po śladach pozostawionych w śniegu i zobaczyłem, że za chatą ojciec obdziera ze skóry psa. Z zadowoleniem stwierdziłem, że nareszcie wpadł w sidła. Ojciec kazał mi pozacierać ślady na śniegu przy płocie i aż do drogi. Zrobiłem to najlepiej, jak umiałem. Przez trzy dni skóra na nas drżała, że żołnierze mogą po śladach dojść do nas. Na trzeci dzień spadł śnieg i zasypał wszystkie ślady. Teraz mogliśmy być spokojni. Mięso z tej zdobyczy było wykorzystane dokładnie, nawet wszystkie kostki zostały poobliżywane. Najwydajniejszym było sporządzenie galarety. Pomimo że nie było do niej żadnych przypraw ani warzyw, a soli było w niej jak na lekarstwo, to i tak smakowała jak najlepszy w świecie rarytas<sup>9</sup>.

### **Kto nie robotajet, tot nie kuszajet**

W sowieckich *specposiołkach* obowiązywał szczególny rodzaj pracy akordowej – porcje żywności dla zesańców wydzielano w zależności od tego, jaki procent normy dziennej wykonał. System ten miał motywować ludzi do większego wysiłku:

„Rano zarządzono zbiórkę wszystkich deportowanych, na której komendant obozu zapoznał wszystkich ze swoimi zarządzeniami. Na wstępie zaznaczył, że jeżeli ktoś myśli, iż za lasem jest już Moskwa i można stąd uciec, to bardzo się myli. Tam jest tylko tajga i topieliska, w których zginiecie, a gdyby nawet udało się uciekinierowi dotrzeć do jakiegokolwiek drogi, i tak go złapiemy. Następnie posegregował wszystkich i podzielił pracę. Mężczyźni, jako silniejsi, zostali zaopatrzeni w piły i siekiery z przydziałem do wyrębu lasu, kobiety i małolaty do zbierania igliwia i szyszek. Wszystkim oznajmił powszechnie tu stosowaną sowiecką maksymę: *kto nie robotajet, tot nie kuszajet* (kto nie pracuje, ten nie je)<sup>10</sup>.

Przesiedleńców z lutego i czerwca 1940 r. oraz czerwca 1941 r. osiedlano w miejscach przymusowej pracy. Zesańcy z kwietnia 1940 r. znaleźli się w osiedlach pozostających pod normalną administracją państwową i to od niej zależało zatrudnienie deportowanych. Częstość oznaczała to, że ludzie ci pozostawali bez zatrudnienia i środków do życia<sup>11</sup>. Z licznych relacji wyłania się ponury obraz zesańczej codzienności:

„Wszyscy Polacy pracowali przy wyrębie lasu (niepełnoletni przy obcinaniu i paleniu gałęzi), narzędziami tradycyjnymi – siekierką i piłą ręczną. Praca trwała codziennie po 12 godzin, bez względu na pogodę, nawet w siarczyste mrozy dochodzące do  $-50^{\circ}\text{C}$ . Do pracy szło się rano o godzinie szóstej, a wracało o osiemnastej. W ciągu roku były tylko trzy dni wolne od pracy; był to 1 stycznia, 1 Maja i rocznica rewolucji październikowej. W czasie pracy do lasu raz w ciągu dnia dostarczano zupę (*pachłopkę*) i wrzątek (*kipiatok*). Pracującym wyznaczano normę wyrębu drewna, za niewykonanie normy karano całonocnym aresztem, do którego prowadzono prosto z lasu. Było to bardzo ciasne pomieszczenie, *katafaszka*, w którym nie było miejsca, aby usiąść, nie mówiąc już o leżeniu. Po spędzonej w ten sposób nocy prosto z aresztu goniono do pracy w lesie. Ludzie padali w czasie pracy z wycieńczenia i głodu, zdarzały się wypadki zamarzania osłabionych i wycieńczonych pracą. Aby ogrzać pomieszczenia mieszkalne, prawie każdy wracając z pracy w lesie niósł drzewo na opał<sup>12</sup>.

### **Insekty i choroby**

Katastrofalne warunki bytowe, brak opieki lekarskiej i wyczerpujący klimat spowodowały drastyczne pogorszenie stanu zdrowia zesańców. Dotyczyło to w szczególności dzieci i starców:

„Rodzice pracowali przy *lesopowalce* – wyrębie lasu pod nadzorem, a babcia z nami – dziećmi – pozostawała w małej klitce bez drzwi, w wielorodzinnym baraku. Pluskwy,

<sup>9</sup> *Fragmety wspomnień...*, s. 44–45.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>11</sup> S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca polskich zesańców* [w:] *Życie codzienne polskich zesańców w ZSRR w latach 1940–1946*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 155.

<sup>12</sup> J. Musur, *Wspomnienia* [w:] *Wspomnienia Sybiraków*, s. 50.

wszy i pchły opadły wszystkich, głód dawał się we znaki, ludzie zapadali na kurzą ślepotę, cngę, zapalenie płuc, *istaszczeniye* (wycieńczenie) i inne choroby”<sup>13</sup>.

### Stosunki z miejscową ludnością i władzami

Problemem były również stosunki deportowanych Polaków z miejscową ludnością oraz władzami administracyjnymi. Wspomnienia deportowanych przedstawiają w sposób zdecydowanie pejoratywny funkcjonariuszy radzieckiej służby nadzoru nad zesańcami. Stosunkowo rzadko pojawiają się negatywne opinie na temat zwykłych syberyjskich bądź kazachskich sąsiadów. Nie oznacza to, że stosunki z miejscowymi były idealne. Zdarzało się czerpanie zysku z nieuczciwych transakcji z zesańcami, poniżanie, zniewagi, szyderstwa i przemoc fizyczna. Być może powszechność negatywnych doznań zarówno w wymiarze fizycznym, jak i psychicznym skłoniła autorów wspomnień do przemilczenia bolesnych sytuacji, które były ich udziałem<sup>14</sup>. Stwierdzić jednak należy, że w wielu przypadkach to właśnie miejscowa ludność przychodziła zesańcom z pomocą, udowadniając, że humanitarne i szlachetne zachowania możliwe były nawet w tych okrutnych czasach:

„Po obłądnie długiej, straszliwej podróży z chorującym dzieckiem osiedlono nas w tartacznej osadzie w Narymskim Kraju – 300 km na północ za Tomskiem. Trafiłam na kwatery do rosyjskiej rodziny. Byli to zesańcy z okresu kolektywizacji. I tutaj też miałam szczęście, spotykając dobrych, serdecznych ludzi, pełnych współczucia, chętnych do pomocy, lecz równie jak my biednych, nieszczęśliwych, okrutnie doświadczonych przez własne władze, nie przez wroga. Do dzisiaj też wzrusza mnie wspomnienie doznanej wyjątkowej pomocy ze strony lekarzy rosyjskich. Dwukrotnie byłam przyjęta wraz z chorym dzieckiem na dłuższe, prawie miesięczne, leczenie. Raz była to dyzenteria, po dwóch latach malaria. Byłam jedyną wówczas matką obecną w szpitalu z chorym dzieckiem”<sup>15</sup>.

Liczba osób wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego podczas czterech wielkich deportacji do dzisiaj budzi kontrowersje wśród historyków. Badacze emigracyjni dokonujący obliczeń na podstawie szacunków rządu RP w Londynie oraz danych ambasady polskiej działającej w 1941 r. w ZSRR podają kwestionowaną dzisiaj liczbę około 1 mln deportowanych<sup>16</sup>. Dostęp do archiwaliów rosyjskich i białoruskich umożliwił zweryfikowanie danych dotyczących liczebności wywiezionych w latach 1940–1941 obywateli polskich. Aleksander Gurjanow – wykorzystując dokumenty Wojsk Konwojowych NKWD (m.in. imienne spisy osób wywożonych) oraz materiały Wydziału Osiedleń Roboczych i Specjalnych Gułag NKWD – ustalił liczbę deportowanych na około 320 tys.<sup>17</sup> Ta trzykrotnie niższa od ustalonej przez emigracyjną historiografię liczba deportowanych obywateli polskich z Zachodniej Białorusi i Ukrainy wydaje się bliższa prawdy ze względu na wiarygodny, choć dalece niepełny – w dalszym ciągu pozwalający jedynie szacować – materiał źródłowy. Nie umniejsza to w żaden sposób ogromu cierpień, jakich doznały setki tysięcy polskich obywateli na „nie-ludzkiej ziemi”.

<sup>13</sup> J. Daniel, *Poddeptane dzieciństwo*, „My, Sybiracy” 1998, nr 9, s. 84.

<sup>14</sup> S. Ciesielski, *Władze i miejscowa ludność wobec Polaków [w:] Życie codzienne polskich zesańców w ZSRR w latach 1940–1946*, s. 251.

<sup>15</sup> J.B. Michalik, *Dzięki dobrym ludziom!*, „My, Sybiracy” 1995, nr 6, s. 192–193.

<sup>16</sup> Por. B. Podoski, *Polska Wschodnia 1939–1941*, Rzym 1945; W. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939–1956)*, Londyn 1956; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987; Z.S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991.

<sup>17</sup> A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–1941*, „Karta” 1994, nr 12, s. 114–126.